

Roman Pollak

"Petrarkizm w poezji polskiej XVI wieku", Mieczysław Brahmer, Kraków 1927

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 25/1/4, 162-168

1928

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

i najnowszych, tudzież że poruszył pytanie, jak się „Poncjan“ odbił w naszej literaturze pięknej (nawet w „Zamku Kaniowskim“ Gószczyńskiego) i ludowej. „Poncjan“ różni się od „Historji Rzymskich“ już tem, że nie daje „wykładu obyczajowego“ (allegorji), więc „romansem moralistycznym“ w ścisłym znaczeniu słowa nie jest, chociaż i jemu podobne cele nie obce. Życzyłbym tylko, żeby równie obszernego i wnikliwego badania doczekały się i wszelkie inne nowsze nowelę (książeczki ludowe) XVI wieku.

A. Brückner.

Mieczysław Brahmer. Petrarkizm w poezji polskiej XVI wieku. Kraków 1927, str. VII+244. (Prace historyczno-literackie Nr. 27).

Rozwój staropolskiej poezji cierpi na organiczne niedostatki. Brak w nim współdziałania szkół literackich, zrzeszeń poetów, brak teorii i krytyki, któreby nawiązywały żywszą wymianę między twórcami a czytelnikami. Rwą się wciąż nici tradycji piśmiennictwa, w życiu literackim rządzą okoliczności, przypadek, nałóg pisanja i rymowania. Jeden Jan Kochanowski zdołał wywołać coś w rodzaju szkoły poetyckiej, a po nim Piotr przez swego *Gofreda*. Ale im dalej od zygmunto-wskich czasów — tem gorzej sprawy życia literackiego się układają. Surogatem szkół poetyckich, teorii i krytyki staje się z czasem wyłącznie prawie szkolna retoryka i poetyka. Ona to podsuwa tematy, wskazuje wzory, narzuca formę. Poza nią przez długi czas, bo aż po czasy stanisławowskie, rządzi staropolską poezją jeden „izm“ potężny, rodzony brat czy syn tego, co i zbiorowem życiem rządził: anarchizm.

Z obcych zaś „iznów“ wyraźnem stał się w dziejach poezji przedewszystkiem kult literatury antycznej, rzymskiej, a w znacznie mniejszej już mierze petrarkizm i marinizm („seicentyzm“ czy „barok“ — przy nazwie nie myślę się upierać). Stosunkowo najwięcej jeszcze pracy poświęcono dotychczas kultowi literatury klasycznej w dawnej literaturze, ale i tu zostało wiele do zrobienia; co do niejednego z „ostatecznych“ rezultatów w tej dziedzinie, trzeba poczynić poważne zastrzeżenia. Kwestję marinizmu ujął we właściwy sposób Porębowicz w studjum o Morsztynie i wskazał drogę późniejszym tego rodzaju badaniom. Mimo tego doskonałego wprowadzenia, nie znamy dotąd dziejów marinizmu w Polsce. Petrarkizm zaś dopiero teraz wystąpił w należytem oświetleniu w studjum Brahmiera, ograniczonym wprawdzie w tytule do wieku XVI, ale ogarniającem także wiele zjawisk z innych okresów. Autor oparł się na niezwykle szeroko zakreślonym studjum tekstów i opracowań w różnych językach, głównie romańskich, wreszcie na bardzo wnikliwym wczytaniu się w teksty staropolskie. Wszystko to razem przepuszczone przez alembik niewątpliwego talentu historyczno-literackiego, subtelnego zmysłu krytycznego, tak w dziedzinie analizy, jak i syntezy, a wreszcie (last not least) talentu pisarskiego — dało w rezultacie bardzo poważne studjum, zasługujące ze wszech miar na dokładniejsze

omówienie. Nie mogąc, mimo usilnych poszukiwań w rzymskich bibliotekach, dotrzeć do niektórych niezbędnych tekstów — muszę się z konieczności ograniczyć do niektórych tylko uwag.

Przedewszystkiem bardzo dodatnio przedstawia się rozkład treści i metoda opracowania. Znać, że praca wyszła z dobrej szkoły. „Doręczną“ nazwałby ją Norwid. Niema w tekście tego tasiemcowego przeładowania szczegółami trzecio- i czwarto-rzędniemi na niemiecki sposób; cały balast szczegółowych wywodów, ekskursyj choćby najbardziej zajmujących i ważnych, przesunięto do obfitych przypisów, obejmujących zgórą 100 stron na 136 stron głównego tekstu, a mimo to istotnych i niezbędnych przy tak rozległym materiale dowodowym i bogatej literaturze, opanowanej przez autora. Wydaje mi się, że żadna dotąd z „Prac hist. literackich“ nie oparła się na tak szerokich i wielojęzycznych badaniach. Podbudowa, studjum przygotowawcze jest nawet szersze, aniżeli by tego wymagał temat oznaczony w tytule. Bo też i książka ta daje znacznie więcej, aniżeli tytuł zapowiada. Odpowiedniejszym byłby tytuł nieco przydługi: Zarys dziejów petrarkizmu w poezji polskiej aż po czasy romantyzmu ze szczególnem uwzględnieniem wieku XVI-go. Z uwagi na str. 23 (1 w. z góry) wynika, że znosi się na inną jeszcze rozprawę, pozostającą w ścisłym związku z opracowanym tematem.

O ile na obszarze poezji XVI-go wieku utorowały nieco autorowi drogę dotychczasowe studia, o tyle w miarę posuwania się ku wiekowi XVII-mu, trzeba było przebijać się samemu i niepodobna było ogarnąć wszystkiego, co tylko jakieś refleksy petrarkizmu mogłoby zdradzać. Wychodząc więc poza wiek XVI. zadowolił się autor ogólnym zarysem — i słusznie. Mówiąc o poetach siedemnastowiecznych, oddalił się jednak od właściwego tematu i już nie petrarkizmem się zajął, ale polskim erotykiem wogóle.

Literatura, na której się autor oparł, jest bardzo rozległa (spis samych autorów, przestudjowanych w różnych językach, obejmuje sześć stron druku). Nie miał wprawdzie w ręku szkicu Vinciguerry M. o bardzo obiecującym tytule *Interpretazione del petrarchismo* (Baretti, Torino, str. 111), wydanego pod koniec roku 1926 — ale, prawdę powiedziawszy, niewiele na tem stracił. Nie wiem, czy skardze na brak monografji o Petrarce (str. 2), czyni zadość książka wydana w tymże roku 1926 w języku niemieckim przez Eppelsheimera p. t. *Petrarca* (Bonn, Cohen 1926, 8', str. VIII+220), bo wiem o niej tylko z recenzyj włoskich, naogół bardzo jednak pochlebnych. Z ostatnich włoskich publikacyj, poświęconych poecie Trecenta, wymienić należy krytyczne wydanie *Afryki* przez Festę, oraz tegoż autora monografję o *Afryce*. Ale są to prace o Petrarce-humanisście raczej.

Zasadniczym dla całego problemu, a doskonale ujętym jest trzeci ustęp wstępu, gdzie autor ustala pojęcie petrarkizmu i uzasadnia granice swoich badań oraz ich metodę. Podobnie czyni Vianey w swej pracy o petrarkizmie we Francji wieku XVI-go (str. 6—7), ale zbyt związle. Ekspozycja Brahmera jest pełniejsza i do-

skonałe ujęta. Należy tu silnie podkreślić wartość tego ustępu tak dla teorii literatury, jak i metodyki badań. Po pierwszorzędnym studjum Borowego *O wpływach i zależnościach w literaturze*, posuwamy się teraz znowu naprzód w tej dziedzinie w zakresie teorii i metodyki badań t. zw. „wpływów“. Uwagi Brahmery na temat petrarkizmu mają także znaczenie ogólniejsze, pozwalają bardziej sprecyzować pojęcie mody, manieri literackiej, studjum zaś całe posiada także znaczenie praktyczne, bo pokazuje jak przeprowadzać tego rodzaju badania. Podobnie trzeba rozpatrywać wszelkie inne co zaraźliwsze „izmy“ w poezji: marinizm, byronizm, futurizm i t. d. — nie zacieśniając się do Marina, Byrona czy Marinettiego, ale docierając do uchwycenia mody literackiej w jej najbardziej typowych objawach. Ogólniejsze znaczenie posiada również umiejętnie rozwinięcie w tejże części pracy problemu: czy w zakresie pewnych motywów poezji erotycznej wspólnych starożytnym i romańskim poetom — rolę pobudzającą w stosunku do naszej poezji, należy przyznać pierwszym czy drugim? (str. 17—20). Autor słusznie stwierdza, że wskazanie klasycznego źródła — to zazwyczaj dopiero połowa zadania. Zaborcze i zbyt ekskluzywne zapędy naszych filologów klasycznych, należy czasem hamować, jako że nazbyt pochopnie znawcami poetów aleksandryjskich mianują takich staropolskich „rymarzy“, w których znajomość poezji antycznej skończyła się na Owidjuszu, Wergilim i Horacym.

Szkoda, że autor tylko pobieżnie dotknął dziejów Petrarkihumanisty w Polsce XV-go i XVI-go wieku. Nie należało to wprowadzić ściśle do sprawy petrarkizmu, jako literackiej manieri w poezji, niemniej jednak rzuciłoby więcej światła na szlaki prowadzące do pierwszych u nas objawów tej manieri. O ile mi jednak wiadomo, to autor zamierza osobno opracować ten temat. Wydatnie przygotowała tu teren praca Dobrowolskiego o rękopisach utworów Petrarki w Polsce oraz ich pochodzeniu¹⁾. W zakres badań tych należałoby też wciągnąć cenne studjum Tyca o St. Ciołku. Może tymczasem szczęśliwe losy pozwolą odnaleźć w Kórniku zawieruszoną tam gdzieś w niedostępnym dotąd z dziwnych zaprawdę powodów, szeregu szaf i skrzyń, a nawet całych sal bibliotecznych — a jednak znajdującą się tam niewątpliwie *Retorykę* mistrza Kallimacha, spisaną własną jego ręką, a potem w księgozbiornie Drzewieckiego przechowywaną, na co niezbite dowody odnalazł dyrektor p. Pociecha. Odnalezienie tego specjału z pewnością walnie wzbogaci naszą wiedzę o polskim stylu humanistycznym w poezji i prozie, o jego wzorach. Między temi o-tatniami niewątpliwie umieszczał Kallimach pisma swego wielkiego rodaka.

Pojawienie się pierwszych śladów manieri petrarkistów w Polsce nie było możliwym bez przejścia renesansowej kultury i oby-

¹⁾ Dodam tu, że w Bibl. Raczynskich w Poznaniu znajduje się wspaniały egzemplarz pism łacińskich Petrarki w wydaniu z r. 1496. Na okładce napis: Ex cathalogo librorum generosi Abraham Ciswicki

czaju przynajmniej przez jednostki, przez niektóre dwory, przez wędrownych studentów, nie byłoby możliwym bez silnego strumienia świeckości w wyższej kulturze umysłowej i obyczajowej, bez żywszego udziału kobiet w życiu towarzyskim. Młodzieńcza kultura polska nie jest jeszcze dostatecznie bogatą, ani tak wszechstronnie przygotowaną, aby mogła sobie łatwo przyswoić tę nową manierę, tak wyrafinowaną i tak skomplikowaną. Na chemiczny skład petrarkizmu złożyła się bowiem i kultura rycersko-dworska i humanizm i platonizm, wybujały zwłaszcza od końca wieku XV-go i niezwykle modne dysputy nad tysiącami subtelnosciami. Petrarkizm jest bodaj w większej mierze wykwitem bujnego i wyrafinowanego życia towarzyskiego, aniżeli samej tylko literatury. Wszystkie te jego składniki przedstawiają się nam bardzo prymitywnie i stąd ubóstwo polskiego petrarkizmu, ograniczonego prawie zupełnie do literatury, do frazeologii i stylizacji, podczas gdy na zachodzie, we Włoszech zwłaszcza, petrarkizm (podobnie jak później romantyzm) rozchodził się szeroko poza literaturę, odbijał się na kulturze towarzyskiej, na obyczaju, modzie, języku. I tak jak się mówi o „miłości romantycznej“, tak można niewątpliwie mówić o miłości petrarkistycznej w XVI-yim wieku. Wyraźne dowody tego szeroko pojętego petrarkizmu znajdziemy w *Cortegiano* Castiglione'a, książce zawierającej wiele elementów, związanych ściśle z tą właśnie manierą. Autor mógł się nią doskonale posłużyć, korzystając z niejednego ustępu tak samego oryginału, jak i jego polskiej parafrazy. Zdobyłby w ten sposób znakomitą ilustrację różnorożności włoskiego petrarkizmu i jego problemów, a ubóstwa i jednostronności jego polskiego odbicia.

Obok innych kwestyj, związanych ściśle z petrarkizmem, rozwinął tu Castiglione obszernie teorię miłości, a najpiękniejsze jej ustępy wygłasza tu Pietro Bembo, przywódca petrarkistów, powtarzając lub parafrazując całe okresy z dialogów Platona, z komentarza Ficina do *Uczty*, z Francesca Cattani da Diacceto *Tre libri d'amore*, a wreszcie cytując własne poglądy, wyłożone w *Asolani*. Nie wszystko zdołał Górnicki spolszczyć z tych subtelnych wywodów — niemniej jednak nie gdzieindziej, ale właśnie w jego *Dworzaninie polskim* znajduje się najobszerniejsza w staropolszczyźnie teoria miłości w duchu petrarkistów. Dlategoż nie należało pomijać tego dzieła w studjum o petrarkizmie w Polsce XVI wieku. Bodaj pierwszy, a może i jedyny nawet Górnicki zdołał wysłowić w polszczyźnie subtelną teorię „promionkową“ (str. 312—313, wyd. Bibl. Nar.), u niego też znajdziemy takie wyrafinowane w stylu petrarkistów koncepty, jak ów pyszny passus o hardości i okrucieństwie białychgłów: „one starają się zawdy, aby conajmniej sług miały, a iżby wszytę w wielkiej miłości umierając w proch się obracali, a z tego prochu żeby zasię człowiek się uczynił dlatego, aby go powtórę tenże płomień miłości mógł spalić (str. 321). I Górnicki za Castiglionem miłość zowie „służbą“, a ukochaną „panem“; i on na takie kunsztowne stylizacje się zdobywa jak „miłość miłością wy-

miłować" (str. 309), na co brak odpowiednika w oryginale. Opuszcza wprawdzie wszelkie ustępy i wzmianki o Petrarce i Boccacciu, ale to dlatego, że pisał dla „domowych“ Polaków, którzy o tych autorach wcale nie słyszeli (por. *Dworzanin polski* str. 10, w. 10—12), niemniej jednak motywów, nastrojów (jeśli tak rzecz można), frazesów petrarkistycznych znajdziemy u Górnickiego poczet niemały, a wiele z nich on bodaj pierwszy w polszczyźnie wyraził. Przekładając zaś (niestety nie w całości) końcowy dytyramb Bemba na cześć najwyższej Miłości — dał nam Górnicki to, co w platonizującym petrarkizmie było najwznioślejszem i najpiękniejszem.

Znacznie więcej aniżeli jedną trzecią część całego studjum zajmuje rozdział drugi poświęcony J. Kochanowskiemu (90 stron wraz z przypisami na stron 232). Rozdział ten rozrósł się do rozmiarów rozprawy nie tylko o samym petrarkizmie u Kochanowskiego, ale i o jego erotyku wogóle. Subtelność i kunsztowność wywodów przy doskonałej motywacji czyni ten rozdział najtrwalszą i na długo nienaruszalną częścią całego studjum. O erotyku staropolskim oddawna już nikt tak misternie nie pisał. Nie można się tylko zgodzić na to, jakoby wyświechtane gdzieindziej motywy, frazesy i ogólniki petrarkistyczne (str. 54), także i w naszym miodziennym poetyckim języku z XVI wieku, miały taki posmak bezbarwności i zużycia, jaki miały współcześnie u ludów romańskich i jaki dziś mają dla nas. Raczej przeciwnie — u nas miały one wówczas urok świeżości i niezwykłości, samo ich wysłowienie wzbogacało język poetycki, barwa uczuciowa była żywą i soczystą. Artystyczny urok tych motywów i wyrażeń występuje w całej krasie dopiero w zestawieniu np. z dialogiem Zefiry z Achizą w *Żywocie Józefa*. Siłę uczuciowego zabarwienia motywów i zwrotów, ich dźwięczność lub bezdźwięczność, soczystość lub wypłowiałość, należy tu oceniać ze stanowiska historycznego rozwoju polskiego języka poetyckiego, a nie ze stanowiska tzw. literatury porównawczej.

Jedną z najcenniejszych zdobyczy jest zdaje się ostateczne ustalenie stosunku *Trenów* do *Canzoniere*. Po wstępie Sinki do wydania *Trenów*, po pracy Hartleba o *Nagrobku Urszulki* i po cennych obserwacjach Brahmery zbliżamy się coraz widoczniej do wyczerpującej monografii o arcydziele Kochanowskiego.

Ustępy poświęcone Szarzyńskiemu znaczą dalszy postęp w opracowaniu jego ciekawej twórczości, a misterna analiza elementów petrarkistycznych stawia jego utwory w nowym świetle. Autor dorzuca w tym rozdziale szereg ważkich argumentów na temat wpływów francuskich w naszej poezji i wersyfikacji XVI wieku, omawiając pod tym względem szczegółowo utwory Szarzyńskiego i Anonima protestanta w tekście i w przypisach. Okazuje się w miarę badań, że nie ku średniowieczu — jak chciał Faleński — ale ku wczesnemu seicentyzmowi Szarzyński wyraźnie się przechylał. Znać w nim to znamienne „pęknięcie serca“, które i Tassa współcześnie tak dręczy. Jakże znamienne są wiersze, nawiązujące do obrazów i to na tematy tak dla sztuki baroku typowe, jak św. Marja Magda-

lena lub Herojada (LV, LVI); charakterystyczną jest też ruszczyzna wpłciona w tok wiersza LXXIII.

Na wstępie „Zakończenia“, rekapitułuje autor swoje wywody i znów powraca do sprawy francusko-włoskich wpływów, widocznie szczególnie go zajmującej. Może lepiej byłoby przesunąć ten problem do rozdziału pierwszego, podobnie, jak bardzo ważny — zdaniem mojem — dla petrarkizmu ustęp o życiu dworskiem i jego wpływie na polski erotyk. Przesunięcie takie pozwoliłoby lepiej zrozumieć pojawienie się petrarkizmu w Polsce XVI wieku. Szkicując pobieżnie już echa Petrarki w XVII wieku, twierdzi autor nieco apodyktycznie, że „o petrarkizmie mowy już wówczas być nie może“ (str. 122). Skoro w XVI w. „mógł się on przyjąć jedynie słabo i wątle tylko puścić pędy“ (str. 114), to kiedyż właściwie stał się wyraźniejszym? Wtedy dopiero, kiedy i liryka i poezja erotyczna znacznie liczbiej się wzmogła. A stało się to właśnie w XVII wieku. Trzeba było przyswoić sobie manierę petrarkistyczną, zanim się można było pokusić o wymyślności marinizmu. Na początek XVII wieku przypadają przekłady Petrarki Kraińskiego i świetne przekłady Jagodyńskiego (godziło przyjrzyć się im bliżej). Powiada autor o parafrazach tych sonetów, że są one „raczej przykładem manieri Petrarki; być może jednak, że właśnie ta maniera najwięcej w nich pociągała żyjącego już w dniach baroku tłumacza“ (str. 122). Otóż to właśnie — i ta maniera pociągała nie Jagodyńskiego tylko. Dopóki nie znamy dokładnie twórczości Smolika i jej źródeł, nie możemy zbyt bagatelizować sobie jego przyznania się do Petrarki, jako do swego patrona. W każdym razie w pastoreliah Smolika (np. początek pierwszej albo trzeciej, koniec szóstej, Rkp. Rac. 313) — znajdują się motywy częste u petrarkistów. Maniera ich utrzymuje się dalej w XVII wieku nietyle w treści ile w formie, w stylizacji, frazeologii.

Mówiąc o poezji XVII wieku, ograniczył się niestety autor do liryki erotycznej, a pominął sielankę i romantyczną epikę z *Gofredem* na czele. Wprawdzie Tassa trudno uważać za czystego petrarkistę, oponują przeciw temu — i słusznie — krytycy włoscy (Sainati w najlepszem dotąd studjum o liryce Tassa, Pisa 1913, rozdział *Il petrarchismo dell Tasso* i Donadoni w dziele *T. Tasso*, Firenze 1921), mimo to przyznają, że na poezji Tassa wycisnął Petrarka silne piętno, że użył mu wielu motywów i ozdobników. *Gofred* roi się od reminiscencyj, przypominających *Canzoniere* i utwory petrarkistów. Co więcej, kilka najpiękniejszych ustępów ma charakter petrarkistyczny, a zwłaszcza: Erminja wśród pasterzy, przedewszystkiem zaś sen Tankreda w pieśni XII.

Pyszny przekład Kochanowskiego stał się w ten sposób skarbnicą motywów petrarkistycznych, z których nasza poezja miłosna czerpała pełną dłoń. I dlatego, zwłaszcza w lirycznych ustępach naszej romansowej epiki XVII wieku (*Gofredzie*, *Banialuce*, *Paskwalinie*, *Oblężeniu Jasnej Góry* i t. d.), znajduje się wiele dalszych ogniw w rozwoju polskiego petrarkizmu. Warto też tu przypomnieć,

że wizerunek Tassowej Erminji w spolszczeniu został w bardzo znamienity sposób „przelawiony“ i w tem możnaby również widzieć ślady petrarkizującej czułości. W ten sposób pojawienie się *Gofreda* oznaczałoby nową odmianę w rozwoju naszego zresztą wciąż niedomagającego petrarkizmu.

Ale te uwagi moje na temat wieku XVII — to już raczej tylko przypiski „na marginesie“ ostatniego rozdziału tego pięknego studjum, którego ośrodkiem są rozdziały o poezji XVI wieku, przygotowane szeroko, przemyślane głęboko, wzorowo opracowane. Po takim wstępie mamy wszelkie prawo oczekiwać wiele od autora.

Roman Pollak.

Dadlez Michał. *Pope w Polsce w XVIII wieku.* Kraków 1923, str. 91. „Prace historyczno-literackie“. nr. 19.

Angliści polscy powitali pracę Dadleza z żywym zadowoleniem: czyniła ona między innymi zadość życzeniu, wyrażonemu przez prof. Sinkę, który w rozprawie „Polski głosiciel „stanu natury“ na początku XVIII w.“ (Rozpr. Ak. Umiej. 1902), zwracając uwagę na wpływ „Essay on Man“, widoczny w A. Ponńskiego „Sarmatides seu Satyrae“ 1741 r., wskazywał również na prawdopodobną zależność „Rodu Ludzkiego“ Staszica od utworu Pope'a. W szczegółowej analizie zestawia Dadlez dzieła pseudoklasyka angielskiego z utworami nie tylko Staszica, lecz Drużbackiej, Książnina, Karpińskiego, Krasickiego, Naruszewicza, Węgierskiego, Przybylskiego, Dmochowskiego, Niemcewicza i innych. Ogół twórców z okresu oświecenia przesuwają się przed oczyma czytelnika, a każdy z nich w większym lub mniejszym stopniu ulega przemożnemu wpływowi Pope'a, świadcząc ilością i siłą reminiscencji, analogji, naśladownictwa, jakim było znaczenie autora „Duncjady“ dla literatury w Polsce stanisławowskiej.

W. Hahn w recenzji swojej („Muzeum“, 1925, zes. 1—2) zarzucił autorowi, częściowo słusznie, niepraktyczny i niejasny dla czytelnika układ w traktowaniu materiału, zbyt pochopne dopatrywanie się naśladowstwa tam nawet, gdzie go nie było, brak ostatecznego syntetycznego ujęcia rezultatów poszukiwań, nieuwzględnienie kilku ważniejszych dzieł z literatury o Popie, niesłusznie jednak zrobił mu uwagę, że nie przytoczył przekładu Ledochowskiego: ośm nieudolnych wierszy w rkp Akad. Umiej. w Krakowie nr. 1282, stanowi przekład madrygału francuskiego, który niema z Popem nic do czynienia, wyjąwszy tę okoliczność, że autor, Wolter, treść do niego zaczerpnął z dwóch wierszy „Essay on Man“, ks. IV, 77, 80.

Nie wytknął jednak recenzent szeregu błędów bibliograficznych z dziedziny przekładów, które Dadlez, zwracający uwagę przede wszystkim na wpływy, motywy pope'owskie, a nie na tłumaczenia, przejął przeważnie z pozycji estreicherowskich, niedostatecznych i bałamutnych, gdy idzie o Pope'a. Niniejszem prostuję najbardziej rażące nieścisłości: str. 6 „Zima“ (Zabawy Przyj. i Pożyt. 1773), nie jest dokładnym, ani dość udatnym przekładem, lecz luźną parafrazą,